(Nro. 82.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 41. 11. Kwietnia 1820.

Żelisław i Salka

Ale ia Salko przysięgam ci szczerze!
„ A ia Rycerzu przysięgom nie wierzę;
Szczerey miłosci iuż nie ma na świecie,
Ci co kochali, spią w grobach na wieki.
Róża nie wstanie gdy zwiędnie raz w lecie.
I nam iuż dawne nie wrocą się wieki:
Znikneły na zawsze
Losy łaskawsze! "

Tak dziewcze miłość odmawia mu stale;
Serce Rycerza przeymnią wskróś żale.
Więc nigdy? zpyta; „ nigdy „ piękna rzecze
On iuż nie stoi, iuż więcey nie prosi;
Lecz gdy żal cichy iagody powlecze,
Cicho wychodzi, i łzami twarz rosi.
Po górach po lesie
Rozpacz go niesie.

Wreście znużony gdy na moście stanie,
Wraz go pcsępne zaymuie dumanie,
Rozważa wiele, i tak w duszy sądzi,
Że na tym świecie iest wszystko marnością;
Że za nadzieią kto idzie pobłądzi;
Że nikt nie płaci miłość wzaiemnością:
Tłumią niecne chucie
Wyższe uczucie.

„ O srogie losy! o zwodne nadzieie,
Co też to teraz na świecie się dzieie!
Twarda nieczułość zgasiła wiek złoty;
Ludzie za dobrę, złą miarką nam mierzą,
A że są sami bez czucia bez cnoty,
Dla tego w czucie i w cnotę nie wierzą
Nieufność, obłędy,
Panuią wszędy! "

To mowiąc gródkę niechący potrąci,
Ta się rozpływa, i czysty nurt mąci.
„ I iuż iey nie ma! zawoła mąż smętny
Niby z letargu lub, lob ze snu ockniony;
O precz o demnie, móy żalu okrutny!
Wszak i mnie koniec rownie preznaczony:
Od kolebki czeka
Kres na człowieka."

„ A że śmierć straszna, bayka ryeczywista!
Czyliż nie płynie szczęsliwość z niey czysta?
Jak słaba gródka, miia ludzkie życie,
Po tamtey stronie ma nas chwała zdobić;
Tam więc ma duszo, przenieś twoie bycie,
Tu na tym świecie iuż nie ma co robić. "
Rzekł i skoczył w tonie,
Woda go chłonie.

Ludzie, co tędy przez most przechodzili,
Ciało, iuż zimne, z głębizny dobyli.
Natychmiast krewni, łzy leiąc obfite,
Obchód pogrzebny zmarłemu sprawiaią;
Ciągną iuż trunnę konie kirem kryte,
Spieszy pospólstwo, Kapłani spieweią,
A żałobne dzwony
Głoszą swe tony.

„ Komuż to nucą te pienia pogrzebne? "
Tak piękna Salka zapyta służebnę.
Ta raźnym krokiem biegnie na ulicę,
Pyta o wszystko; z powrotem przybywa,
J uwiadomia tak piękną dziewicę:
„ Rycerz Żelisław w tey trunnie spoczywa;
Miłość go zabiła,
I w grob posyła. "

To gdy usłyszy smętna i wybladła
Natychmiast Panna do trunny przypadła.
„ Stóycie! niech nędzna choć zwłoki obaczę "
A gdy na prożby trunnę otworzono,
Padła na trupa, i wzdycha i płacze,
I scisku rzewnie, iak lód zimne łono.
Lecz daremne łkanie;
Zmarły nie wstanie.

Wreście miłego z obięcia wypuszcza;
Idzie swem torem zasępiona tłuszcza.
Ona do domu powraca spokoynie,
Już więcey płaczem nie wilży powieki,
Przytłumia skargi, nie styska tak hoynie,
Lecz da na rzeźwość znikneła na wieki;
Spokoyna i cicha
Samotnie wzdycha.

)(

Odtąd na modłach dni trawi pobożnie,
Nawiedza chorych, nędzę wspiera możnie;
Jgłę, szydełko i swoie krosienka,
W cichem ustroniu raz naraz pilnuie,
Przy tem ią zawsze rumiana jutrzenka,
Przy tem ią zawsze i zachód znayduie.
A dzień po dniu spływa,
Z życia ubywa.

Lecz o pół nocy gdy cały świat w cieniu,
Do zimnych grobów zstępuie w milczeniu;
A gdzie Żelisław złożony w mogile,
Klęka stroskana, i mowi pacierze;
Potem w dumaniu długie trawi chwile,
W smutku czcze wiatry za luby cień bierze;
J tak wciąż się nudzi,
Aż ią dzień zbudzi.

J. K. Pa.....

Ułomki z pewney podróży do Rossyi.

(*Ciąg dalszy.*)

O narodowym charakterze Rossyanów

Oddawna sciągnęła Rossyia uwagę na się cudzoziemców. Kilko miesięczny pobyt w Stolicy, gdzie podrożuiący tylko z swoiemi rodakami albo z wyższemi stanami obcuie, tak małe może mu dadź wyobrażenie o Narodzie i iego przymiotach, iak podróż gońca przez iaki kray, gdzie tylko z ludźmi pocztowemi i woźnicami przestaie, którzy ani iego, ani ón ich nie rozumieią. Do tego ieszcze przyczynia się, że podrożny naywięcey się trzyma publicznych gościńców, gzie iuż iego poprzednicy nieszczęsną chęcią zarobku, doświadczeniami rozmaitych zysków, charakter mieszkańców przekształcili. Nakoniec ci cudzoziemcy, którzy iako rzemieślnicy z pospolitą klassą ludu w Rossyi obcuią, i rzadko kiedy czynią spostrzeżenia, a ieszcze rzadziey udzielaią swoie uwagi publicznie; inni zaś, którzy z tak zwaną ukształconą klassą przestaią, mało maią przedmiotów do ważnych spostrzeżeń, gdyż ukształcone klassy wszystkich Narodów, szczególnie w Europie, są w ogólności do siebie podobne; człowiek zaś z wrostem ukształcenia traci oraz otrzymane od natury właściwe znamie, i z prostackiemi zwyczaiami, które się ocieraią wychowaniem i obcowaniem, giną także naywidocznieysze rysy charakteru. Naylepszy środek dla cudzoziemca do poznania charakteru Narodu iest ten, ażeby długo obeznaymiał się z średniemi i niższemi stanami, gdzie zaś tego obcowania dostąpić nie może, niechay czyta prawdziwe romansy Narodowe, w których cała istota i działanie tych klas podług natury iest wystawiona. Lecz na podobnych zasiłkach zbywa zupełnie w Rossyi, wyiąwszy kilka Narodowych komedyi, które iednakże oprocz Teatru mało co są znane.

Silność i iednakowość charakteru w całym rozległym Państwie iest z iawiskiem, którego w żadnym innym Narodzie dawnych i teraznieyszych czasów w tak wysokim stopniu nie widziemy. Od Archangelu do Chersonu i Ebpatoria, od Wilna i Kiiowa do Ochocka i Niższeykamczatki, panuie prawie bez rożnicy dialektów **ieden ięzyk**, **iedna religyia**, **iednakowe** zwyczaie i obyczaie, **iednakowe** wychowanie i pożywienie, **iednakowy** stróy, **iednakowe** rozrywki Narodowe.

Jeżeli Hollender w ogólności posiada temperament flegmatyczny, Anglik choleryczny, Hiszpan melancholiczny, można więc słusznie przyznać Rossyianowi **krwisty**. Temu przymiotowi, który może iest nayszczęśliwszy z wszystkich innych, winien Rossyianin naywiększą część tych korzyści, które go z pomiędzy innych Narodów wyszczególniaią, a z czasem może do wysokości doprowadzą, którą ieszcze żaden nie osiągnął. Z tego względu wyiaśnia się iego nie przerwana **wesołość**. Z bezporownaną zręcznością umie on z każdey naymnieyszey okoliczności korzystać, i z tąd miarę swych wesołych uciech zbogacić. Naypowszechnieyszym środkiem osłodzić sobie wszystko, nawet pracę i trudy, są **śpiewy**: nieprzyzwyczaionemu uchu cudzoziemca zdaie się melodyia Narodowa, którą we wszyskich śpiewach zaraz przy pierwszych tonach poznać można, bydź smutną i narzekaiącą, lecz u Rossyianina są te ginące półtony łagodnym poruszeniem. Nigdzie, nawet we Włoszech pod czas winobrania, nie śpiewaią tyle pod gołem niebem, ile w Rossyi. W każdey wiosce i pod czas uroczystych, długich wieczorów letnich, zgromadza się dziarska i ochocza młodzież, a powietrze napełnia się nayczystszemi harmoniiami i nayprzyiemnieyszemi melodyiami, których treść często w swey prostocie tyle powabnych piękności w sobie zawiera, iż gdyby od Turków do nas się dostały, nie wątpiłby żaden z naszych krytyków, że ie **Safo** lub **Anakreon** napisał. Nawet w zimie, gdy powietrzni śpiewacy umilkną, i często mrozem przeięci bez życia na ziemię padaią, słychać o podal na gościnicach brzęk dzwonków końskich i głuszace ie tony wesołego woźnicy.

Podczas gdy zniewieściały cudzoziemiec w siedem futer odziany spiesznie z izby pocztowey do sanek bieży, i tam poduszkami i nakryciami warownie przeciwko gromiącemu zimnu wznosi, skacze ochoczy furman w swoiem krótkiem futrze z otwartemi piersiami, z łatwością Francuzkiego tancmistrza na drewniane siedzenie; a podciąwszy konie, które iak strzały po nad śnieg ułatnią, rozpoczyna swoie głośne śpiewy. Silne wichry opieraią się o iego twarz, iego włosy mróz obeymuie, iego naieżona broda zdaie się bydź kawałkiem lodu, iego gołą pierś zasypuie śnieg nawalny i leci mu do otwartych ust — nic to nie znaczy, spiewa wciąż, aż do poki do nayblższey poczty nie przybędzie; tam spieszy do ciepłey izby, pozostaie przy drzwiach, oczysci się z śniegu i mrozu, przeżegna się przed okopciałem obrazem Swiętego, pozdrowi wszystkich iako Matuszki i Baytuszki, wypiie swoią kwaterkę wodki i spieszy nazad, gdzie na nowo przy wesołym spiewie swoie konie do domu pogania. Ogólnie wziąwszy, są śpiewy w Rossyi nawet przy surowych zatrudnieniach nie zbędne; ieżeli n. p. wielu iaką pracę podeymuie, ieżeli okręt przez niebezpieczne mieysce ciągną, lub przy iakiey budowie wielkie ciężary podnoszą; na tenczas nucą sobie iaką piosnkę, i czym większe natężenie, tym głośnieysze tony wydaią. Nawet pod czas wypadków ognia, które się tam niestety! bardzo często wydarzaią, iest śpiew iednym z znayznacznieyszych w środ gaszenia. Podczas moiego pobytu w Ufa, w Wielkorządztwie Orenburskim wybuchnął ogień u sąsiada apteki, która od tamtego domu tylko cienką ścianą oddzieloną była, a którą obalić potrzeba było, ażeby aptekę uratować. Ponieważ się mało siekier znaydowało, utworzył się natychmiast, prawie bez żadnego zmówienia, szereg z iakich 20. — 30 ludzi, którzy o dwa kroki od muru w szędzie stanęli, pieśń śpiewać zaczęli, i przy każdym głownym tonie podług taktu z wyciągnionemi rękami razem szturmowali — w krótkiey chwili był mur obalony. Niechay mi będzie pozwolono z wdzięczności dla pewnego nie znaiomego, szlachetnego Rossyiskiego chłopa, opowiedzieć przypadek, który mi się na ten czas wydarzył. Byłem tego dnia z kilkoma tak zwanymi magnatami na obiad zaproszony. Gdy wiadomość ó wybuchniętym ogniu do nas doszła, porzuciliśmy wszyscy więcey z ciekawości, iak w zamiarze ratowania ucztę, i pospieszyliśmy na pogorzelisko. Tutay staliśmy okryci w nasze futra przypatruiąc się i ziewaiąc podczas, gdy chłopi iak mrowki po goreiącym dachu biegali. Przypominam sobie ieszcze żywo, że iakiś wstyd mnie ogarnął, lecz wygoda i niebezpieczeństwo wstrzymywały mnie do dopomogania im w pracy; gdy się zaś ów szereg przed murem utworzył, przezwyciężyło mnie moie uczucie, stanąłem w rzędzie, śpiewałem i tańczyłem. W tym oderwał się naywyższy balek i uderzył mnie w głowę, upadłem na ziemię, a ze wszystkiego co tylko sobie przypominam były słowa: sczoż to wam Batiuszka? Jeden z moich współtaneczników chłop z sąsiedzkiey wsi Błagoweszżenskoy podniosł mnie, zaniosł na bespieczne mieysce, obmył mi część skaleczoną wódką, i okazywał serdeczną uciechę, gdy zobaczył, że przytomność odzyskuię. Moi goście z rękami w kieszeni, ponieważ było zimno, a zbyt znakomici do podeymowania podobnego zatrudnienia, zgromadzili się na około mnie, i opwiedzieli mi, z iaką przyiacielską starannością chłop się koło mnie uwiiał. Gdy odemnie odchodził, chciałem mu iego troskliwość nadgrodzić, lecz ón nic nie przyiał, iedynie tylko pozwolenie, że gdy do miasta przybędsie, swoie konie może w moiey stayni umieszczać. Długo się ieszcze cieszył nademną i całował mnię, powtarzaiąc sawsze słowa: dzięki Bogu dzięki Bogu! Pytałem się go później dla czego iego wieś Błagoweszżenskóy (wieś szczęśliwych kobiet) nazywa się? Nie umiał mi na to odpowiedzieć. Może dla tego, że tam matki takich synów rodzą.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Barbaryyczycy.

(*z Quarterly Review N. XXIX*)

(*Dalszy ciąg*)

Z pokoiów mieszkalnych, wynoszą w czasie żałobnym wszystkie mniey potrzebne ruchomości, wszystkie ozdoby, firanki, zwierściadła, i kobierce. Niewolnicy zakładaią na wspak czapki, i nie farbuią paznokci u nóg i rąk, nie zażywaią ani bransoletek ani też innych kleynotów, rownie wstrzymuią się od kadzideł i zapachów, których Maurowie pospolicie używaią. Wdowy znakomitych mężów wdziewaią żałoby na brzegu morskim z wielkiemi uroczystościami, tam czeszą swoie włosy złotym grzebieniem i przeplataią swoie pukle białemi wstążkami, odrzucaią potem zło-

ty dyiadem drogiemi kamieniami wysadzony, który zwykle ich ciało zdobi i wdziewaią prostą siatkę kloru białego, przytem bruczą naumyślnie wszystkie swoie piękne suknie. Po 4ch miesiącach i dwoch dniach powraca na nowo na brzeg morski z tymże złotym grzebieniem i czterma swieżemi iajami, oddaie ie pierwszey osobie którą napotka, a choćiażby nią był sam Basza, tedy i on datek ów przyiąć musi. Mniemaią zaś, że przez iaja smutek i dolegliwość wynoszą się, dla tego nikt ochotnie takiego daru nie przyimuie, ale zwyczay nie pozwala wymawiać się. Wdowa ieżli zczesze poźniey na brzegu morza swoie włosy, i w toż morze złoty swóy grzebień wrzuci, wtedy wolno iey drugi raz poyść za mąż.

Wyprawa czyli garderba Xiężniczki Maurytańskiey bywa taka, 100 par trzewików, 100 par bogato haftowanych poł bucików, równie tyleż żupanów, spodni, koszul, kaftanów, czapek, i firanek, prócz wielu innych rzeczy w rownym stosunku. Każdy gatunek pakuie się w czworoboczną skrzyneczkę i cały ten sklep, wynoszą w zgrai licznéy assystencyi woyska i kobiet iedną bramą zamku, a drugą nazad przynoszą a kobiety, w ów czas śpiewaią piosnkę Loo Loo Loo. Ta sama pieśń powtarza się i w ten czas, gdy oblubienica dóm oycowski opuszcza, aż poki nie zaydzie do mieszkania swego małżonka.

Przy tey okoliczności bywa ona sama zamkniętą w małym domku, który dzwiga koń, muł, albo osieł. Rowny zwyczay panuie także u Machometanów: Xiężniczka wszedłszy do swego pokoiu, odbiera odwiedziny śiedząc na wyniesionym Tronie, zasłoniona złotem lub srebrem haftowanym kwefem, u nóg iey zawieszaią złete 4 do 5 fontów ważące łańcuchy, dwie niewolnice dzwigaią iey włosy złotem i kosztownemi kamieniami przeplatane, a które tak ciężkie bywaią, że żadną miarą Pani sama podnieść by się nie mogła.

Chcąc wyobrażenie mieć o tem stroiu włosów trzeba wiedzieć, że do gotowalni bogatey Damy zazwyczay dużo czarnych niewolnic usługuie, a każda ma swoie osobną pracę iako to: iedna splata włosy w pukle, druga trudni się perfumami, inna do powiek a inna do malowania twarzy służy, inna nareście porządkuie kleynoty i. t. d. Między dwie wielkie kosy, które iuż pierwey skropione bydź muszą pachniącemi wodami i maściami, wsypuią potem cwierć funta proszku z korzenia gozdikowego. Poumalowaniu czarno palców u nóg i u rąk, wkładaią na koniec tey piękności mnostwo pierścieni i zawieszaią na ramiona łańcuch złoty i sznurek pereł, które ią powinny bronić przeciw czarom.

Procz wysokiego szacunku Tronu pawim zwanego, który Shach Nader w Delfach zdobył, nawet reszta nie wyrowna ozdobom złota śrebra i kosztownosci, które się daią widzieć w pałacu Tripollilańskim. Rządcy Barbaryyscy nie ustannie zgromadzaią skarby a nigdy nic z nich nie wydaią. Żołnierz musi zarabiać swóy żołd przez rabunki, a z utrzymaniem Xiążąt i Xiężniczek nie wiele się także lepiey dzieie.

(*Dokończenie nastąpi*)

Woltaire

Fryderyk II. życzył sobie bardzo, ażeby Voltaire u iego dworu bawił; zapraszał go kilkakrotnie czyniąc pochlebne obietnice ale Voltaire wymawiał się, że mu klima Pruskie szkodzić będzie. Król posłał mu dwa melony w Lipcu doyrzałe, na dowód, że w Potsdamie nie umarznie. Ale Voltaire nie maiąc ochoty, napisał do Fryderyka, że pieniędzy na drogę nie ma. — W pare tygodni odebrał z rąk bankiera Paryzkiego na rozkaz Króla 16000. franków. Gdy i to nie pomogło, napisał Voltaire, że swoiey siostrzenicy Mad: Denis odstąpić nie może, a Król zaprosił i siostrzenicę pod naykorzystnieyszemi obietnicami. Tak upłynęło pare miesięcy a Voltaire nie wybierał się w cale w podróż do Podstamu. W tym tedy Arnaud rozwiiaiąc młodociany w poezyi talent, przypisał odę temuż samemu Fryderykowi i odebrał — także wierszami odpowiedź w którey go Król zorzą poranną, Voltaira zaś wieczorną nazywa. — Gdy się to doniesło do Voltaira, porzuca siostrzenicę, nie bierze od bankiera przyniesionych 16000 franków, i pedzi dniem i nocą do Podstamu dla czeg ? ażeby Fryderyka przekonał, że nie iest zorzą wieczorną.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.